

Andrzej Domagalski

Kraków

Pokolenie „kataryniarzy”: Bim-Bom oraz Chyła, Cybulski i Kobiela

Przyznawali, iż należą do pokolenia „kataryniarzy”, którzy na swoim sercu – katarynie wygrywali najpiękniejsze melodie. Studenci – w większości młodzi utalentowani malarze, poeci, wspierani przez młodych aktorów ze świeżymi dyplomami zebrali się, aby wypowiedzieć swój stosunek do życia i do zjawisk ich otaczających. Wyrażali swój bunt, swój sposób myślenia o świecie. Bim-Bom jako teatr studencki, w pełni autorski byli ewenementem na skalę europejską, oklaskiwali go ludzie w Wiedniu, Moskwie, Paryżu, Brukseli. Większość twórców po studiach i przygodzie w teatrze rozeszła się do wykonywania swoich zdobytych zawodów. Ale dla Zbyszka Cybulskiego i Bogumiła Kobieli to był początek aktorskich sukcesów, przerwanych zniwastowaną tragiczną śmiercią w odstępnie dwóch lat, a dla Chyły start do wielkiej kariery na estradzie. Za kilka lat stał się ulubieńcem całej Polski. Wszyscy oni podkreślali, iż w studenckim Bim-Bomie nauczyli się systematycznej pracy na estradzie, koleżeństwa i przyjaźni, a wszystko to się działo w prawdziwie artystycznej atmosferze.

BIM-BOM

Legendarny Studencki Teatr Satyryków założony został w Gdańsku w 1954 roku i działał przez sześć następnych lat. Jego współtwórcami byli Jerzy Afanasjew, Bogumił Kobiela, Zbigniew Cybulski, Wowo Bielicki i Jacek Fedorowicz. Była to pierwsza próba niezależnej

wypowiedzi artystycznej, związana z początkiem „odwilży” politycznej. Jednak w programach Bim-Bomu, w przeciwieństwie do wielkości wypowiedzi teatralnych studenckiego ruchu na przełomie lat 60. i 70. minionego wieku, dominowało poszukiwanie poetycko-plastycznej metafory. Obszerne fragmenty spektakli zostały uwiecznione w filmie *Do widzenia, do jutra* (1960), który był debiutem reżyserskim Janusza Morgensterna, filmem powstałym w oparciu o scenariusz Cybulskiego, Kobieli, Wilhelma Macha, z wielką kreacją młodej Teresy Tuszyńskiej, która jako 17-latką o nieprzeciętnej urodzie wcielała się w postać Margueritte, córki francuskiego konsula, jednakże nie spełniła pokładanych w niej nadziei aktorskich i modelingowych z uwagi na chorobę alkoholową. We wspomnieniach reżysera na temat tego filmu znajduje się istotna uwaga, iż Wilhelm Mach został jedynie dopisany jako literat, bo takie wtedy były wymogi formalne.

Początki Bim-Bomu sięgają 1954 roku, kiedy to młody aktor Teatru Wybrzeże, późniejszy gwiazdor polskiego kina – Zbigniew Cybulski, objął opieką artystyczną grupę studentów Politechniki Gdańskiej. Ich pierwszy spektakl (*Zero*), określany później jako „zerowy” program Bim-Bomu, był wystawiony jesienią 1954 roku w stołówce Politechniki Gdańskiej przy ul. Siedlickiej 4 (obecnie klub Kwadratowa). Pod koniec tego roku do grupy dołączyli studenci Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych (Wowo Bielicki i Jacek Fedorowicz) oraz grupa z Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie, której przewodził Bogumił Kobiela.

– Wowo Bielicki dał pomysły – przypomina aktor tego legendarnego teatrzyku Jacek Fedorowicz – które stworzyły pierwszy program Bim-Bomu („Achaaa”) i były one podstawą jego wyjątkowości. O przekształceniu skromnego zespołu studenckiego w teatr, znany w całej Polsce, zadecydowały właśnie te pierwsze pomysły Wowa. Bez Kobieli i Cybulskiego Bielicki sam nie umiałby nic z tych pomysłów zrobić, niemniej bez jego pomysłów nie byłoby tej teatralnej sensacji, jaką w 1955 roku stał się Bim-Bom.

Teksty przysyłał m.in. z Krakowa dziennikarz i satyryk Sławomir Mrożek, który napisał utwory do drugiego programu *Radość poważna* i w tym programie długi, znaczący tekst Mroźka wykonywał Tadeusz Wojtych, sobowtór Kobieli. Na scenie Bim-Bomu, ale w kabarecie To-Tu, debiutował – istotna ciekawostka – m.in. Czesław Wydrzycki – Niemen. Teatr miał charakter komuny, choć wybijało

się kilku liderów – m.in. Afanasjew, Bielicki i Fedorowicz, lecz najważniejszymi osobami w zespole byli Cybulski i Kobiela. Ich funkcja w programach określana była trzema czasownikami: wymyśla, inscenizuje i reżyseruje. Ze względu na charyzmę i zdolności przywódcze niekwestionowanym szefem teatralnej grupy był Cybulski. Od 1957 roku Bim-Bom miał swoją siedzibę w historycznym budynku przy ul. Wały Jagiellońskie 1, będącym w latach 1957–1995 siedzibą słynnego Klubu Studentów Wybrzeża Żak, w którym rozpoczął swoją artystyczną działalność m.in. Okolicznościowo-Rozrywkowy Syndykat Wały Jagiellońskie.

W zespole tym występował m.in. Sławomir Mrozek. Pisze o tym jego ówczesny kolega ze sceny Jacek Fedorowicz we wspomnieniowej publikacji *Ja jako wykopalisko*: „(...) wspaniałą kreację Strażaka Roztargnionego, który po licznych ewolucjach wylewa sobie wodę na głowę, stworzył Sławomir Mrozek. Osobiście. Szkoda, że na nielicznych przedstawieniach”. Słynny polski dramaturg występował wówczas m.in. w skeczu-buffo *Pożar w straży pożarnej*. W innym fragmencie swojej książki Fedorowicz pisze o Bim-Bomie m.in. „Zbyszek Cybulskim był wspaniałym politykiem. Urodzonym przywódcą. W każdym razie wtedy. Bim-Bom składał się z ponad pięćdziesięciu osób, które bardzo ciężko pracowały, nie za pieniądze, tylko za satysfakcję”.

Już jako międzyuczelniany teatr, Bim-Bom wystawił swój pierwszy program *Achaa*, którego premiera na scenie Teatru Lalek Miniatura we Wrzeszczu odbyła się 2 maja 1955 roku. Na tej samej scenie miała miejsce premiera drugiego, uchodzącego za najlepszy w dorobku Bim-Bomu, programu *Radość poważna* (reż. Cybulski i Kobiela) 16 marca 1956 roku, na dodatek w dniu pogrzebu Bolesława Bieruta. Każdy program, szczególnie trzy pierwsze, publiczność przyjmowała entuzjastycznie. Spektakle wystawiano w całej Polsce, a także za granicą: w Belgii, Francji, Austrii, Holandii i ówczesnej NRD. Twórczość Bim-Bomu idealnie pasowała do atmosfery „odwilży” i szybko została uznana za rodzaj artystycznego manifestu pokolenia. Teatryk, choć nie miał charakteru *stricte* politycznego, pośrednio atakował i kpił z władz jeszcze przed rokiem 1956. Konrad Eberhardt tak to wyjaśniał w tygodniku „Film” w 1987 roku:

– Agitacyjne metody daleko odbiegały od utrwalonych w tych latach szablonów: operując czytelnymi, ostrymi kontrastami, sięgając

po paradoks, skrót myślowy, znak plastyczny, metaforykę poetycką, żart, oddziaływał na ludzką wrażliwość, odwoływał się w większym stopniu do uczuć, niż do przekonań.

W kolejnych latach powstały spektakle *Toast* (1957) i *Coś by trzeba* (1959). Po raz ostatni Bim-Bom wystąpił w maju 1960 roku w Brukseli.

Bim-Bom, jak wspominają widzowie, był bardzo śmiały jak na swoje czasy. Ze wspomnień bywalca warszawskiej Stodoły: „Na scenę wychodzi kobieta i mężczyzna à la Chaplin w meloniku i ze skrzypcami. On klękał przed nią, wtedy ona unosiła sukienkę – na podwiązkach miała partyturę, z której następnie grał”. Kobiętę grała Hanka Rytel, żona Jacka Fedorowicza, a w rolę skrzypka wcielił się Włod Łajming, na zmianę ze Stanisławem Hałaburdą.

Z Bim-Bomem, oprócz wspomnianych wcześniej artystów, związani byli ponadto: Tadeusz Chyła, uderzająco podobny do Kobieli Tadeusz Wojtych, kompozytorzy Janusz Hajdun i Edward Pałasz, Jerzy Karwowski, Tadeusz Chrzanowski. W teatrze tym występowała również m.in. srebrna medalistka Igrzysk Olimpijskich w Rzymie w skoku wzwyż Jarosława Józwiakowska, po mężu Bieda. Bim-Bom wystawiał większe formy, natomiast w małych, kameralnych specjalizował się kabaret To-Tu, założony w roku 1957, również przez Wowo Bielickiego, z udziałem m.in. Tadeusza Chyły, Jacka Fedorowicza, Jerzego Afanasjewa i jego żony Aliny. W Bim-Bomie występowało kilkadziesiąt osób, w To-Tu zaledwie kilka; w nim właśnie zadebiutował Czesław Wydrzyński, a jego pierwszym szefem artystycznym był Wowo Bielicki.

– Któregoś dnia – wspomina Wowo Bielicki – przyprawiono mi młodego chłopaka, który śpiewał przy gitarze, był bardzo skromny i nieśmiały. Prosił o przesłuchanie i ewentualną możliwość pośpiewania w To-Tu. Przesłuchałem go natychmiast i okazało się, że był to chłopiec niesłychanie muzykalny, a jednym z pianistów był wtedy Włodzimierz Nahorny. Wydrzycki był zamknięty w sobie i przy tym bardzo skromny; a muzykę to chyba czuł w sobie od urodzenia.

Bim-Bom dał początek m.in. kabaretom Co-To i To-Tu oraz zwa-riowanemu poetyckiemu Cyrkowi Rodziny Afanasjew, kabaretowi cyrkowemu. Bim-bomowcy nazywani byli pokoleniem „kataryniarzy”, którzy na swoim sercu – katarynie – wygrywali najpiękniejsze melodie, w przeciwieństwie do „kogutów” – uosobieniu pychy

i biurokracji oraz zła. Oficjalnie Bim-Bom – rodzaj teatru autorskiego – abdykował po sześciu latach „panowania”, w 1960 roku.

– Nauczyliśmy się kochać i odczuwać sztukę – tłumaczył Andrzej Cybulski, jeden z założycieli Bim-Bomu. – Wyrażaliśmy na scenie swoje zwątpienia i bunt, ale i apoteozę czasów, w których żyliśmy. – Dramatyczność Zbyszka Cybulskiego, finezję Bobka Kobieli, plastykę Wowa Bielickiego uzupełniał swoją poetykę Jerzy Afanasjew, który w programie „Achaa” grał rolę dyrektora cyrku” – przybliżał w swojej książce Cybulski. Nazwa teatryku wzięła się z kołysanki, śpiewanej na końcu programu: „Więc znacie już nasz ton – bim bom, bim bom, bim bom. Bim-Bom”.

„Bim-Bom był wypadkową co najmniej kilku silnych indywidualności twórczych, tak różnych, że czasem wręcz przeciwstawnych, co było zresztą jego siłą” – tłumaczy Jacek Fedorowicz, który na tej scenie największe sukcesy odnosił, grając Ducha, postać wymyśloną przez Bielickiego („rola była główna, przewodnia, znacząca” – uzmysławia artysta).

TADEUSZ CHYŁA

Artysta – całkiem niesłusznie – mocno zapomniany w ostatnich latach. Urodzony niespełna 6 lat przed wybuchem II wojny światowej w Sopocie, z wykształcenia artysta plastyk. Piosenkarz, kompozytor i gitarzysta, znany z wykonywania pięknych ballad okraszonych humorem i satyrą. Tadeusza Chyłę nazywano przed laty ostatnim cesarzem ballady. W szarzyźnie PRL-u był zjawiskiem niezwykle i wyjątkowym – jednym z najbardziej rozpoznawalnych wykonawców śpiewających ballady, które wówczas nuciła cała Polska. Łączył w sobie krańcowo różne cechy – silnego mężczyzny i lirycznego artysty. Prześmiewcza twórczość Chyły i jego przyjaciół z Bim-Bomu idealnie oddawała nastrój politycznej „odwilży”, której pierwsze symptomy dało się odczuć po śmierci Stalina. Październik 1956 roku przyniósł dalsze zmiany połuzniające polityczny gorset.

Do historii przeszła jego *Ballada o cysorzu* do słów Andrzeja Waligórskiego: „Cysorz to ma klawe życie,/Oraz wyżywienie klawe!/Przede wszystkim już o świcie/Dają mu do łóżka kawę,/A do kawy jajecznicę,/A jak już podeżre zdrowo,/To przynoszą mu w lektyce/

Bardzo fajną cysorzową”. Lata minęły od powstania tej ballady, a nadal jest aktualna, tak jak chociażby *Folwark zwierzęcy*.

Jego artystyczne początki wiążą się z kulturą studencką m.in. w 1962 roku wyśpiewał II Nagrodę na I Przeglądzie Piosenki Studenckiej w Częstochowie, niejako w przeddzień zaistnienia krakowskiego Studenckiego Festiwalu Piosenki. Jako artysta estradowy zadebiutował w zespole gitar hawajskich Jana Ławrusiewicza jako gitarzysta... nie-hawajski. „Jak mi opowiadał – tłumaczy Jacek Fedorowicz – na studia chciał zarobić po prostu na estradzie. W Bim-Bomie, w którym był od początku, nie tylko śpiewał, ale był też bardzo dobrym aktorem”.

– Jednym z czarodziejów – wspomina Jarosław Abramow-Newerly występ Chyły w programie Bim-Bomu – był student malarstwa Wyższej Szkoły Plastycznej w Sopocie. W pelerynie, z gitarą, jakby zszedł z mansardy niegdysiejszej cyganerii, odśpiewał balladę o księżniczce i karocy. Chyła kłaniał się jak podwórkowy bard, ciepło zaciągał po lwowski”.

– Wspomnianą *Balladę o złotej karocy* – uzupełnia z kolei Jacek Fedorowicz – z tekstem Kobielei i Mrożka śpiewał Chyła w drugim programie Bim-Bomu, granym od wiosny 1956 roku. To chyba pierwszy przypadek, że Mroźek napisał coś wspólnie z kimś innym.

Potem wraz z Bim-Bomem wziął udział w licznych koncertach w kraju i za granicą (Austria, Belgia, Francja, Holandia, NRD). Kolejnym artystycznym przedsięwzięciem Chyły było współtworzenie w legendarnym teatrzyku rąk Co-To, a potem w kabarecie To-Tu, w którym był kompozytorem ballad do tekstów znanych autorów (Jerzy Afanasjew, Konstanty Ildefons Gałczyński, Ludwik Jerzy Kern). Chyła brał także czynny udział i współtworzył kabaret literacki To-Tu. Następnie – w roku 1968 – założył z kolegami śpiewający kabaret Silna Grupa pod Wezwaniem, będąc jego członkiem do 1970 roku. Z uwagi na zasługi Tadeusza Chyły dla polskiej estrady, towarzysząca mu ekipa zwykła mawiać, że w odróżnieniu od typowej chałtury, oni robią jej wyższą odmianę – „Chyłturę”.

Założenie w 1968 roku wspomnianego już śpiewającego kabaretu Silna Grupa pod Wezwaniem, było ucieleśnieniem tej właśnie Chyłtury, o czym tak opowiadał Kazimierz Grześkowiak na łamach „Dziennika Wschodniego” w roku 1995:

– Siedziałem kiedyś w kawiarni z Tadzkiem Chyłą, dosiadło do nas takie wielkie, grube, łyse, czyli Jacek Nieżychocki i powiedział:

dłaczego wy właściwie nie śpiewacie razem. Popatrzyliśmy sobie w oczy i tak powstała Silna Grupa.

Współpracował również z takimi kabaretami, jak Wagabunda i ABC-WP. Od 1973 roku występował samodzielnie, akompaniując sobie na gitarze. Teksty wielu jego mądrych i wielce zabawnych piosenek są autorstwa Andrzeja Waligórskiego. Utwory Chyły po dziś dzień są uniwersalne, chociażby *Ballada o cysorzu* odnosi się do każdej koniunktury politycznej. Zresztą nie tylko ona, ale i kilka innych, żeby tylko wspomnieć takie utwory, jak: *Pastuszek i gęsi (Mariolla)*, *Pochód świętych*, *Sen psa*, *Tamara*. Miał w swoim dorobku kilka nagród na Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu (1963, wyróżnienie za *Balladę o krowie*; 1965 i 1966 II nagrody za *Balladę o mumiach* i *Balladę o Zenku Deptaku*), a ponadto na tym samym festiwalu wraz z kabaretem To-Tu wywalczył wyróżnienie, a 5 lat później, razem z Silną Grupą pod Wezwaniem, uzyskał nagrodę dziennikarzy. Tadeusz Chyła jest bohaterem filmu krótkometrażowego *Tadeusz Chyła* (w cyklu *Gwiazdy tamtych lat*) w reżyserii Janusza Horodniczego i Krzysztofa Wojciechowskiego (1994), zrealizowanego przez TVP2.

Szalenie popularny w latach 60. i 70. ub. wieku Tadeusz Chyła, określany mianem „Cysorza polskiej ballady”, wystąpił także w trzech filmach: *Do widzenia, do jutra* (1960) jako Tadek, aktor Tik-Taka (śpiewa m.in. piosenkę *Czerwone róże* wraz Fedorowiczem, Wojtychem i innymi); *Małżeństwo z rozsądku* (1966) jako lider kapeli, której muzyka stanowiła coś w rodzaju przerywnika; *Milion za Laurę* (1971) – jako członek kapeli grającej na bazarze.

– Mówiliśmy o nim Chyleńka – wspominał aktor i reżyser Bim-Bomu Ryszard Ronczewski w artykule Doroty Abramowicz, zamieszczonym w „Dzienniku Bałtyckim” w lutym 2014 roku. – Pewnie dlatego, że on sam wszystko zdrabniał. Takie, wie pani, „wezmę chlebeczek, ukroję kromeczkę, posmaruję maselkiem i dżemikiem”. Był to człowiek niebywale skromny.

W Liceum Sztuk Plastycznych w Gdyni Orłowie Tadeusz Chyła spotkał Włodzimierza Łajminga, dziś znanego malarza i rysownika.

– Tadziu podszedł do mnie – opowiadał profesor Łajming we wspomnianym artykule Abramowicz. – Powiedział: Słuchaj, może się przejdziemy? (...) Chłopcy wymknęli się ze szkoły i ruszyli w stronę lasu. Na skraju lasu stała ławeczka. Przysiedli. Wtedy Chyła

schylił się i – czary-mary – spod ławeczki wyciągnął małą buteleczkę z wysokoprocentową zawartością. zaproponował degustację i... przyjaźń. Łajming nie odmówił jednego i drugiego.

W latach 1954–1961 Chyła studiował na Wydziale Malarstwa Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Sopocie w pracowni Juliusza Studnickiego i Jacka Żuławskiego. uprawiał malarstwo sztalugowe, ścienne i scenografię. Dyplom uzyskał w 1961 roku. 15 kwietnia 1954 roku zadebiutował w studenckim teatrze Bim-Bom w Gdańsku, gdzie śpiewał swoje ballady. Od tego momentu rozpoczęła się jego kariera muzyczna i kabaretowa.

– Zawsze w czarnym swetrze, który stanowił jego uniform, z nieodłączną gitarą. Do tego ujmujący sposób bycia i nieśmiały uśmiech. Bardzo grzeczny! Nawet sam do siebie mówił pieszczotliwie: Tadzienku! Na przykład: Tadzienku, bądź uprzejmy i zamów sobie (...) jednego „harcerzyka”. Ale pamiętaj, że jeden „harcerzyk” to jeden „harcerzyk”, a nie cały zastęp. Harcerzykami „Tadzienku” nazywał cocktail, cały przyrządzony na zielono. To znaczy żubrówka zmieszana z czystą wódką z dodatkiem cytryny, pepermintu (...) i czegoś tam jeszcze – co „Tadzienku” uważał za swój wynalazek i podobno opatentował – pisze Zbigniew Adrjański w *Kalejdoskopie estradowym 1944–1989*.

Janusz Kowalczyk w artykule o artyście w culture.pl podkreśla, iż Tadeusz Chyła co prawda występował w większości przedstawień Bim-Bomu, ale nie wymienia się go wśród głównych twórców zespołu, bo – jak twierdzą jego znajomi – nie należał do ludzi, którzy pchają się na pierwszy plan. Zaś Jarosław Abramow-Newerly w publikacji książkowej *Lwy STS-u* nie ma wątpliwości:

– Jednym z tych czarodziejów [Bim-Bomu] był student malarstwa z Wyższej Szkoły Plastycznej w Sopocie – Tadeusz Chyła. W peleyrnie, z gitarą, jakby zszedł z mansardy niegdysiejszej cyganerii, odśpiewał balladę o księżniczce i karocy. Była w tym nostalgia za czymś, co minęło. (...) Uszczęśliwiony Chyła kłaniał się jak podwórkowy bard. Gdy ciepło zaciągnął z lwowska: – Ta całujki wam rączki, kochani, i z rozkoszu zabisujki na waszą cześć – dostał wielkie brawa.

Mało kto wiedział o tym, że Tadeusz Chyła malował obrazy przez całe życie. Nawet koledzy ze studiów, jak Jacek Fedorowicz czy Włodzimierz Łajming, nie wiedzieli, że on do końca życia malował. W wywiadach Tadeusz Chyła często podkreślał, że bardziej czuje

się malarzem niż bardem. W maju 2014 roku stołeczna Galeria U w Domu Kultury Stokłosa na warszawskim Ursynowie przygotowała wystawę jego czterdziestu płócien „Tadeusz Chyła – liryczny kolorysta”. Niestety, artysta nie doczekał jej otwarcia. Dwa miesiące wcześniej, 23 lutego 2014, zmarł w wieku 84 lat. W wywiadach twórca wielokrotnie podkreślał, że w swojej pracy estradowej czuje się malarzem tworzącym obrazy dla słuchaczy. Nie było to ubieranie w piękne słowa działań artysty, lecz ich rzeczywiste sedno. Albowiem Tadeusz Chyła był z wykształcenia malarzem i osobą o wrażliwości charakterystycznej dla ludzi pędzla.

ZBIGNIEW CYBULSKI

Znakomity aktor teatralny i filmowy, który przeżył zaledwie 40 lat (1927–1967). Absolwent gimnazjum im. Jędrzeja Śniadeckiego (1947) w Dzierżoniowie oraz PWST w Krakowie (1953), wcześniej przez 2 lata studiował w krakowskiej Akademii Handlowej i na Wydziale Dziennikarskim w Wyższej Szkole Nauk Społecznych. Debiutował w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku (1953–1955, 1958–1960) w sztuce *Intryga i miłość* Friedricha Schillera. W 1954 roku, wraz z Bogumiłem Kobielą i grupą przyjaciół, założył teatrzyk studencki Bim-Bom, który działał do 1960 roku. Najważniejszymi osobami w zespole byli dyrektorzy artystyczni: Zbyszek Cybulski i Bogumił Kobiela, jednak ze względu na charyzmę i zdolności przywódcze niekwestionowanym szefem teatralnej grupy był Cybulski. Fedorowicz nazwał go „przewodnikiem stada, obdarzonym najwyższym autorytetem, emanującym siłą”. To właśnie z Bim-Bomu, jak podkreślali krytycy, Cybulski wyniósł pewien szczególny sposób bycia na ekranie, będący osobliwym połączeniem ostrości, nieprzystępności i szorstkości – z równoczesną poufałością tonu, intymnością gestu, ciepłem wewnętrznym. Sam Cybulski podkreślał, że w Gdańsku przeżył swoje najlepsze lata:

– Bim-Bom był wszystkim. I matką, i bratem, i naszym nauczycielem. Był naszym chlebem. Czy był teatrem, czy zabawą, snem, czy książką – nie wiem...

Cybulski grał i reżyserował w eksperymentalnym Teatrze Rozmów w Sopocie; był aktorem popularnego w latach 50. i 60. miniego stulecia kabaretu Wagabunda w Warszawie, gdzie m.in. w 1960

roku śpiewał parafrazę piosenki Brassensa *Laleczka*, a także Teatru Ateneum w Warszawie (1960–1963), w którym z powodzeniem grał m.in. w sztukach *Kapelusz pełen deszczu*, *Dwoje na huśtawce*, *Pierwszy dzień wolności*.

Zbigniew Cybulski, był ciotecznym bratem generała Wojciecha Jaruzelskiego (matka aktora nosiła nazwisko rodowe Jaruzelska), z którym spędził licealne lata w Dzierżonowie. Swoją postawą przypominał amerykańskiego aktora i amanta Jamesa Deana, kreującego swój wizerunek buntownika bez powodu. Ubierał się zazwyczaj w obcisłe skóry i modnie zaczesywał włosy. Sprawiał wrażenie osoby szalonej, łamiącej wszelkie konwenanse, aczkolwiek zawsze bardzo eleganckiej. Wydawało się, jakby zawsze gdzieś się śpieszył i nie zwracał uwagi na nic, co go nie interesowało, m.in. nigdy nie wsiadał do pociągu, lecz zawsze czekał do ostatniej chwili, by wskoczyć w biegu.

Alfred Andrys, przyjaciel Cybulskiego, który tego feralnego dnia wraz ze Zbyszkciem wskakiwał do pociągu mówi:

– On nie był po alkoholu, jak wszyscy twierdzą. Tego wieczoru Zbyszek nie pił. Mieliśmy taką umowę, że gdy jesteśmy razem, korzystamy z alkoholu na zmianę. W tym dniu on miał dyżur i był trzeźwy. Był w euforii, podekscytowany. Dzień wcześniej Amerykanie zaproponowali mu zagranie roli Kowalskiego w telewizyjnej adaptacji sztuki *Tramwaj zwany pożądaniem*.

Andrys, drugi mąż Grażyny Barszczewskiej, przeżył wskakiwanie do jadącego do stolicy pociągu. Polski James Dean w opisywanym styczniu 1967 roku brał udział w zdjęciach do kręconego przez Aleksandra Ścibora-Rylskiego we Wrocławiu filmu *Morderca zostawia ślad*, w którym grał rolę, niezbyt przez niego lubianą jak wspomina, Rodeckiego, przywódcy grupy okupacyjnych szantażystów. Jednocześnie mocno zaangażowany był w romans z mieszkającą w tym mieście Ewą Warwas, solistką Wrocławskiego Teatru Pantomimy. Odprowadzał ją do domu i spóźnił się na pociąg odjeżdżający z peronu 3, express do Warszawy o godzinie 4.20. W ostatni kurs wyruszył z Andrysem z wrocławskiego Hotelu Monopolu mocno spóźniony. Pierwszy do pociągu wskoczył kolega z Krakowa, Cybulski natomiast trafił pod koła. Jeszcze zdążył na peronie wyszeptać do partnera: „Alfa, nie zostawiaj mnie samego!”. Zmarł po godzinie w szpitalu. Sekcja wykazała, iż przyczyną jego śmierci było pęknięcie wątroby. Na 3 peronie wrocławskiego dworca kolejowego znajduje

się upamiętniająca tę tragedię tablica pamiątkowa, odsłonięta przez Andrzeja Wajdę 3 lata po tragedii.

Wyrazistość kreowanych postaci, charakterystyczny ubiór i gra, a także przedwczesna śmierć przyczyniły się do powstania wokół jego osoby pewnej legendy – mitu, nadającego mu rangę postaci kultowej w polskim kinie powojennym. Formą filmowego hołdu, pożegnania i rozliczenia z mitem Zbigniewa Cybulskiego był obraz *Wszystko na sprzedaż* w reżyserii Andrzeja Wajdy. W 1996 roku został pośmiertnie uhonorowany Super Złotą Kaczką magazynu „Film” dla najlepszego aktora w historii polskiego kina, a w zorganizowanym przez tygodnik „Polityka” konkursie na najwybitniejszego aktora przypadło mu 4. miejsce. Jego imieniem został nazwany dzierzoniowski kinoteatr. Zagrał w 35 filmach fabularnych, 10 sztukach teatralnych i dziewięciu spektaklach telewizyjnych. Zamierzał wyreżyserować własny, autobiograficzny scenariusz o trzech kobietach swojego życia. Na dzień przed śmiercią odebrał telefon z Nowego Jorku, zawiadamiający go, że został wybrany spośród innych kandydatów do roli Kowalskiego w sztuce *Tramwaj zwany pożądaniem* Tennessee Williamsa, która miała być realizowana dla nowojorskiej telewizji. Miał za nią otrzymać bajonońską jak na polskie warunki sumę 100 tys. dolarów.

W 1958 roku Cybulski zagrał w filmie przełomowym i najważniejszym w swojej karierze: był to *Popiół i diament* wg prozy Jerzego Andrzejewskiego, reżyserowany przez Andrzeja Wajdę. W filmie zagrał młodego akowca Maćka Chełmickiego. Kreując tę postać, Zbyszek Cybulski osiąga szczyty aktorskiego kunsztu. Dzięki temu filmowi stał się jednocześnie wzorem bohatera i symbolem gwiazdora, który niemal całemu pokoleniu polskiej młodzieży narzucił dzinsy i ciemne okulary; był idolem, postacią ekranu numer jeden, kimś bliskim tysięcznym rzeszom widzów. Planował, że w rocznicę pierwszego programu, w maju 1967 roku odbędzie się wielkie spotkanie członków Bim-Bomu.

Niestety, owo spotkanie odbyło się znacznie wcześniej – 12 stycznia: nie w Gdańsku, lecz w Katowicach na pogrzebie aktora, który spoczął na cmentarzu katolickim przy ul. Henryka Sienkiewicza. Na dobrą sprawę odbyły się dwa pogrzeby: cywilny, podczas którego działacze Związku Młodzieży Socjalistycznej przypięli do trumny Złotą Odznakę im. Janka Krasickiego, chociaż aktor nigdy nie należał do partii ani ZMS oraz katolicki, w którym wzięło udział kilkadziesiąt,

jeśli nie kilkaset tysięcy ludzi. W Katowicach nie widziano takich tłumów od czasu pogrzebu Wojciecha Korfantego w sierpniu 1939 roku. Dorota Karaś w książce *Cybulski. Podwójne salto* opisuje zawartość bagażu, z którym wskakiwał do pociągu aktor:

– Antoni Cybulski (prawnik z Katowic, brat) uważał, że to przedwojenna książeczka do nabożeństwa przekonała władzę wojewódzką w Katowicach do zgody na katolicki pogrzeb. Modlitewnik Ojciec nasz znajdował się w neseserze podróżnym Cybulskiego. (...) Leżał między pizamą, kapciami, przyborami toaletowymi, paczką listów od przyjaciółki [Barbary Lerczak-Sobotowej, znakomitej i urodziwej sprinterki – AD] i metalowym autkiem z inicjałami jednej z ostatnich miłości (chodzi o inicjały K.K, popularnej wówczas polskiej piosenkarki Krystyny Konarskiej).

Dwa lata po śmierci Zbigniewa Cybulskiego francuski krytyk filmowy nie miał wątpliwości, że

– Ta strata jest dla Polaków tym, czym dla Amerykanów śmierć Jamesa Deana, a dla nas, mówiąc w kategoriach sentymentalnych, Gerarda Philipe’a albo raczej biorąc pod uwagę rolę, jaką odgrywał Cybulski, śmierć jego przypominała stratę, jaką doznalibyśmy, gdy Jean-Paul Belmondo, Alain Delon i Laurent Terzieff odeszli jednocześnie tym samym zrządzeniem losu (cytat za: *O Zbigniewie Cybulskim. Zebrane wspomnienia z życia aktora*).

A na grobie tragicznie zmarłego aktora w Katowicach wielbiciele kładą listy miłosne i odrywają metalowe litery z nazwiska na nagrobku. Czasem ktoś postawi szybko znikający budzik, który był rekwizytem w jednym z programów teatryku...

Od 1969 roku przyznawana jest Nagroda im. Zbyszka Cybulskiego dla młodych aktorów, wyróżniających się wybitną indywidualnością w filmie. A pierwszym laureatem w 1969 roku został młodszy odeń o kilka lat Daniel Olbrychski.

BOGUMIŁ KOBIELA

Aktor tyleż wybitny, co niespełniony. W powojennym kinie, i nie tylko, był niepowtarzalnym brylantem, stworzył własny komediowo-dramatyczny styl grania. Z olśniewającym wyczuciem i inwencją łączył ostre rysy z ironią, błazenadę z powagą.

Gdy zginął, miał zaledwie 38 lat (1931–1969) i całkiem okazały dorobek artystyczny, ale cała jego kariera naznaczona była ciągłym poczuciem niedosytu, zasufladkowania, niemożnością wyjścia poza narzucony przez reżyserów i presję widowni wizerunek błazeńskiego komedianta. Ani kino, ani teatr, nie mówiąc już o kabarecie, nie potrafiły jednakże wykorzystać nawet ułamka jego ogromnego potencjału.

– W filmach gram dość często, choć ważnych ról, ciekawych postaci nie miałem wiele. Ciągłe jednak mam nadzieję, że trafię na swoją rolę – mówił w wywiadzie dla miesięcznika „Film” na kilka miesięcy przed śmiercią. Nie zdążył. Miał zagrać główną rolę kaowca w *Rejsie* Marka Piwowskiego.

– Obdarzony świetną techniką aktorską, mógł zagrać właściwie wszystko. Ponieważ posiadał też ogromną siłę komiczną, mechanicznie obsadzano go w rolach komediowych – mówił Wajda po latach.

Bogumił Kobiela od początku pracy w teatrze aż do śmierci – okres 16 lat – zagrał w ponad 30 filmach fabularnych i kilku krótkometrażowych, w tym specjalnie dlań napisanym *Kobiela na plaży*. Zgrywa i dowcip to był żywioł, w którym Kobiela spełniał się bez reszty. Talent komiczny na miarę Bustera Keatona czy Charliego Chaplina objawiał już w dzieciństwie, a o jego wyczynach podczas studiów w krakowskiej szkole teatralnej do dziś krążą anegdoty. Po jednym z wybrzków został nawet oskarżony o zachowanie niegodne socjalistycznego aktora i o mało nie został wyrzucony ze studiów.

– Po pierwszym roku szkoły aktorskiej przyszedł do szkoły w krótkich spodenkach i udawał kandydata na studia. Siadał wśród nich i pytał ich z powagą w głosie o zdanie, czy ma szansę dostać się do szkoły. A później prezentował im w najstraszliwszy sposób, jaki wpadł mu do głowy, prolog do „Pana Tadeusza” Mickiewicza. Brat podobno przechytrzał Zbyszka Cybulskiego w podrywach. Wykorzystywał go jako przynętę, ponieważ po „Popiele i diamencie” był szalenie popularny. Zwabiał panny „na Zbyszka”. Zbyszek Cybulski mówił do Bogumiła: Nosaczu albo Bobasie. Bobek powstał od słowa Bobo – tak mówiono w rodzinie na Bogumiła od małości – wspomina młodszy brat aktora, Marek Kobiela, emerytowany wykładowca Politechniki Śląskiej.

Ekscentryczne wariactwa stworzyły fenomen Kobieli w gdańskim kabarecie Bim-Bom, który, o czym już była mowa, założył wraz z Zbyszkiem Cybulskim, Jackiem Fedorowiczem, Wowo Bielickim

i Jerzym Afanasjewem w 1954 roku. Kobiela wraz z nieodłącznym Cybulskim wymyślali skecze, inscenizowali i reżyserowali.

Ukończył Państwową Wyższą Szkołę Artystyczną w Krakowie, studiując na jednym roku z Kaliną Jędrusik, Leszkiem Herdegenem i Zbigniewem Cybulskim, z którym zaprzyjaźnił się i współpracował, aż do śmierci Zbyszka w 1967 roku. Karierę artystyczną rozpoczął natomiast w 1953 roku pod kierunkiem Lidii Zamkow w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku, gdzie w tym samym roku debiutował rolą Maskaryła w *Zwadach miłosnych* Moliera. I również w Gdańsku był współzałożycielem słynnego teatrzyku Bim-Bom, który jeszcze przed październikiem 1956 roku atakował głupotę i arogancję władzy. Kobiela, wraz z Cybulskim, wymyślali, inscenizowali i reżyserowali.

– Kobiela był nim pochłonięty od pierwszej premiery do ostatniego spektaklu, poświęcając mu swój talent, czas i siły – wspominał na łamach tygodnika „Film” w 1969 roku Fedorowicz. (...) Wnosił do naszego teatru lekkość i wdzięk, subtelność i poetycki żart, wspaniały zmysł obserwacyjny i ogromne wyczucie sceny. (...) Był zawsze autorem najcelniejszych sformułowań, błyskotliwych drobiazgów, które nadawały całości niepowtarzalny styl. (...) Był bardzo konsekwentny w przekazywaniu swojego spojrzenia na świat. (...) Stale łamał utarte systemy myślenia, stale szukał czegoś nowego, nie chciał poddawać się konwencjom i unikał powtórzeń.

Bim-Bom stał się legendą, pokoleniowym mitem. Każdy z pięciu programów, jeszcze przed Październikiem '56, krytykujących władzę, urastał do rangi wydarzenia. W filmie debiutował Kobiela w 1953 roku rolą w *Trzech opowieściach* Konrada Nałęckiego, ale pierwszą większą rolę, porucznika Dębskiego, zagrał dopiero w 1957 roku w *Eroice* Andrzeja Munka. W rok później wystąpił u Wajdy, kreując postać Drewnowskiego w filmie *Popiół i diament*. Nie popadł w płaską karykaturę – chłodno kalkulującego cynika zagrał, jakby była to postać z Gogola, śmieszna i groźna zarazem.

W 1960 roku Kobiela zagrał swoją życiową rolę – Piszczyka w *Zezowatym szczęściu* Munka. Komicznym talentem popisał się w inscenizowanym dokumencie *Kobiela na plaży* Andrzeja Kondratiuka (1963), gdzie obserwowany przez kamerę w stroju a to narciarza, a to nurka, prowokował plażowiczów. Po tych rolach Kobiela stał się kimś w rodzaju ulubieńca narodu. Do stolika w restauracji dosiadały mu się tłumy rodaków, z których każdy życzył sobie wypić

setkę z ulubionym artystą. W latach 60. XX wieku, po przeprowadzce z Gdańska do Warszawy, w teatrze grywał rzadziej. Największe honoraria inkasował za występy w kabarecie Wagabunda (1956–1968), do którego ściągnął też będącego w kłopotach Cybulskiego. Oprócz Wagabundy rozrywką parął się na szklanym ekranie w popularnym programie Jerzego Gruzy *Poznajmy się*, gdzie występował m.in. z Jackiem Fedorowiczem. W 1960 roku opracował z Cybulskim scenariusz do filmu *Do widzenia, do jutra* Janusza Morgensterna; razem z Cybulskim wystąpił m.in. w *Rękopisie znalezionym w Saragossie* (1964, reż. Wojciech Has). Zagrał również w obrazie *Wszystko na sprzedaż* (1968, reż. Andrzej Wajda), w którym dramatycznie, przejmująco żegna się z Cybulskim, bez swojej zwykłej maski, odarty z błazeńskiego kostiumu.

Żona Małgorzata Kobielowa wspominała:

– U męża narastała świadomość okrutnego fatum: w 1961 roku, ledwie rok po sukcesie „Zezowatego szczęścia”, w wypadku samochodowym zginął Munk, bodaj jedyny reżyser, który w pełni potrafił spożytkować aktorską energię Bogumiła. W 1967 roku pod kołami pociągu zginął jego najbliższy przyjaciel Zbigniew Cybulski, pół roku później Krzysztof Komeda. Mąż był zrozpaczony.

Wisława Szymborska nie miała wątpliwości, iż aktor ten był „komediantem profesjonalnym”, uwielbianym nie tylko w kraju.

W lipcu 1969 roku w samochodzie – starym białym bmw z łysymi oponami – byli oboje małżonkowie. Małgorzata Kobiela wyszła ze zderzenia z autobusem z niewielkimi obrażeniami, podobnie jak dwaj zabrani po drodze autostopowicze. Natomiast ciężko rannego Kobielę przewieziono *via* Bydgoszcz samolotem wojskowym, dzięki pomocy córki marszałka Mariana Spychalskiego Małgorzaty, przyszłej żony mistrza olimpijskiego Władysława Komara, do szpitala w Gdańsku. Nie uratowały go nawet dwie specjalistyczne operacje. Bogumił Kobiela, Krzysztof Krawczyk, Irena Santor, Waldemar Baszanowski – łączy ich zakręt we wsi Buszkowo, usytuowany 27 kilometrów od Bydgoszczy, blisko Koronowa. Ta najkrótsza trasa z Warszawy na zachodnie wybrzeże Bałtyku dla popularnego Bobka była ostatnim zakrętem w życiu.

Pochowano go na cmentarzu w rodzinnym Tenczynku, a w uroczystościach wzięły udział nieprzebrane tłumy żałobników. Jak Tenczynek Tenczynkiem takiej rzeszy nie było na żadnym poprzednim

pogrzebie. Jego małżonka Małgorzata zamiast kwiatów na grobie położyła grzyby, które Kobiela od wczesnego dzieciństwa uwielbiał zbierać. Grzyby te na trasie z Gdańska do Tenczynka zebrał w lesie Marek, młodszy brat aktora, transportujący zwłoki.

– Bobek był niesamowity. Zawsze znajdował nie tylko najwięcej, ale też okazy najzdrowsze – wyjaśniał po latach w książce *Zezowate szczęście. Opowieści o Bogumile Kobieli* autorstwa Macieja M. Szczawińskiego.

Andrzej Domagalski